

Żydzi uciekają do Izraela

1 sierpnia 2024

Czasy zmieniły się na tyle, że diaspora żydowska nie obawia się już „prawicowego antysemityzmu”, ale antysemityzmu kreowanego przez niechęć do państwa Izrael, głównie przez wyznających islam mieszkańców Francji. Chociaż do niedawna we Francji straszono antysemityzmem partii Marine Le Pen, wektory antysemityzmu mocno się zmieniły.

Od czasu wojny w Gazie duża część francuskiej lewicy, której elektoratem są muzułmanie, stanęła po stronie Palestyńczyków, a dla Zjednoczenia Narodowego jest to dowód, że imigracja islamska zagraża bezpieczeństwu Francji. Diaspora żydowska we Francji jest największą w Europie, a osoby pochodzenia żydowskiego przez lata wspierały raczej partie lewicy, które dawały im pewne bezpieczeństwo, głosząc hasła „tolerancji”, „wielokulturowości”, „internacjonalizmu”.

Z czasem „klientem” lewicy stali się jednak imigranci-muzułmanie. Od kilku lat ich potomkowie stali się już nawet aktywnymi działaczami i politykami tych partii. Po ostatnich wyborach w parlamencie z ramienia Nowego Frontu Ludowego znalazł się nawet poseł podejrzewany o islamską radykalizację, który figurował w „kartotece S” osób potencjalnie zradykalizowanych i niebezpiecznych.

Politycy lewicy wspierają od miesięcy demonstracje antyizraelskie, niektórzy są oskarżani o wypowiedzi antysemickie. W tym kontekście specjalnie przestaje dziwić panika w diasporze żydowskiej we Francji, która od października 2023 roku odczuwa wyraźne nastroje antysemickie. Media doniosły właśnie, że po ogłoszeniu wyników II tury wyborów we Francji i wygranej Frontu Ludowego francuscy Żydzi złożyli prawie 2000 wniosków imigracyjnych do Izraela i chcą skorzystać z tzw. „aliji”, czyli możliwości powrotu do ojczyzny. Po atakach Hamasu z 7 października na terytorium

Francji rzeczywiście nasiliły się akty antysemickie. Podaje się, że w pierwszym kwartale 2024 roku wzrosły one o prawie 300 proc. w porównaniu do analogicznego okresu roku poprzedniego. Wyborczy sukces Frontu Ludowego, a zwłaszcza wchodzącej w jego skład skrajnie lewicowej partii La France Insoumise, zjawisko „powrotów” przyspieszyły. Tylko w ciągu 48 godzin, po drugiej turze wyborów w Agencji Żydowskiej zarejestrowano właśnie 2000 wniosków o... „aliję”.

20 proc. Francuzów akceptuje islamskie stroje w szkołach

Islamizację Francji wskazuje też badanie CSA dla CNEWS, Europe 1 i JDD. Pokazuje ono, że ośmiu na dziesięciu Francuzów jest przeciwnych noszeniu abaji (islamskie stroje dziewcząt) w szkołach. Wyniki tej ankiety podano 12 lipca, po roku od wprowadzenia zakazu noszenia takich ubrań, co wprowadził jeszcze obecny premier Gabriel Attal, ale wówczas minister edukacji.

Media w sumie wyrażają w swoich opiniach pozytywny stosunek do wyników tego sondażu i „obywatelskiej postawy” badanych, ale warto zwrócić uwagę, że zwolennicy islamskich strojów w „republikańskiej szkole” to już 20 proc. społeczeństwa... Rok po wprowadzeniu zakazu noszenia takich ubrań w szkołach, abaja ponownie znalazła się w centrum debaty, a ma to także związek z wygraną w wyborach lewicowego Nowego Frontu Ludowego. Jego politycy krytykowali bowiem wprowadzanie takiego zakazu. Stąd i zamówienie sondażu, który ma pokazać, że zakaz cieszy się akceptacją społeczną. Jednak zapewne część respondentów mogła nie ujawniać swoich prawdziwych preferencji, a 20 proc. poparcia dla takiej formy islamizmu też powinno wzbudzić niepokój.

Trzeba dodać, że podobne badanie przeprowadzono w sierpniu 2023 roku. Wskazywało wówczas na mniejszą akceptację islamskich ubrań. Rok temu aż 82 proc. ankietowanych było

przeciw, a tylko 17 proc. opowiadało się za noszeniem abaji w szkole. 3 proc. respondentów nie miało na ten temat zdania. Przeciw islamskim strojom w szkołach opowiada się największy odsetek osób starszych. Wśród młodzieży w wieku 25–34 lat padło już 40 proc. pozytywnych odpowiedzi, a młodzi respondenci nie widzieli w islamskich sukienkach nic nieodpowiedniego.

Zakaz wprowadzony w 2023 wywołał bunt, ale przybrał on w sumie sporadyczny charakter. Na początku roku szkolnego 2023 w szkołach stało się w abajach około 300 uczennic. 67 nie zgodziło się jej zdjąć i nie podjęło nauki. Padły wówczas też groźby śmierci pod adresem dyrektora szkoły w Clermont-Ferrand, a groźby wygłosił ojciec uczennicy, która odmówiła zdjęcia abaji. Na groźbach się skończyło, ale nauczyciel to ostatnio i tak zawód podwyższonego ryzyka.

Migranci spokojnie płyną do Europy...

Bez ukrócenia działalności tzw. „humanitarnych organizacji pozarządowych” napływ migrantów do Europy nigdy nie ustanie. Niedawno dyskutowano na ten temat w Polsce, bo organizacje te jawnie łamią prawo. Jednak do ograniczenia działalności para-przemysłowych organizacji wyraźnie brakuje woli politycznej. Tymczasem napływają co kilka dni nowe informacje o dowożeniu migrantów do Europy przez takie organizacje jak np. „Sea-Eye”, która niedawno informowała o „pięciu akcjach ratowniczych w ciągu 24 godzin” przeprowadzonych na Morzu Śródziemnym.

Ich przemysłowa jednostka „uratowała” i dowiozła do Europy około 230 migrantów. W komunikacie chwalili się, że w tym kontyngencie jest też „kobieta i dziecko”. Resztę jednak stanowili na ogół młodzi mężczyźni. Grupa została dowieziona w okolice włoskiej Genui. Później, być może w ramach „europejskiej solidarności”, zostaną rozwiezieni także po innych krajach UE.

Sea-Eye to niemiecka organizacja pozarządowa. Rząd premier

Włoch Georgii Meloni stara się powstrzymać napływ łodzi z migrantami do kraju. Włoskie prawo wymaga, aby organizacje pozarządowe udawały się po każdej akcji „bezzwłocznie” do wyznaczonego portu. Jednak te i tak podejmują „po drodze” po kilka dodatkowych „akcji humanitarnych”, a sądy decyzje władz o zatrzymywaniu łodzi uchylają.

Migracja stała się w wielu krajach tematem nr 1. Władze krajowe oficjalnie „walczą”, ale jednocześnie często migrację pośrednio wręcz wspierają. W przypadku Francji można nawet mówić o swoistej schizofrenii. Z jednej strony państwo oficjalnie mówi o działaniach na rzecz ograniczenia nielegalnej imigracji, a z drugiej, budżety lokalne wydają olbrzymie pieniądze na przyjmowanie imigrantów, a nawet na ich bezpośredni przemyt z zagranicy. Rzeczywistych działań jak nie było, tak nie ma, a migranci płyną sobie przez morza dalej.

Niedawno było głośno o sprawie dotacji miasta Paryża dla przemysłowej organizacji SOS Méditerranée, która czarteruje jednostki podwożące migrantów z Północnej Afryki do Europy. 68 proc. Francuzów opowiada się za likwidacją dotacji dla stowarzyszeń „pomagających nielegalnym migrantom” (badanie CSA Institute), ale politycy robią tu swoje, bo imigracja dla wielu z nich to także część wyznawanej ideologii (wprowadzanie „wielokulturowości” czy „kreolizacja” Francji).

Dotacja dla SOS Méditerranée została zaskarżona. Apelacyjny Sąd Administracyjny w Paryżu 3 marca 2023 r. unieważnił przekazanie pieniędzy na takie cele. Jednak orzeczeniem z 13 maja 2024 r. wyższa i ostateczna instancja, czyli Rada Stanu, zmieniła wyrok i podjęła decyzję o zatwierdzeniu takiej decyzji miasta Paryża, w którym rządzi lewica. Poszło o to, że stołeczna rada miejska przyznała w 2019 r. temu stowarzyszeniu dotację w wysokości 100 tys. euro. Cele działania SOS są powszechnie znane opinii publicznej. SOS Méditerranée czarteruje m.in. za te pieniądze kolejne statki (Aquarius, a teraz Ocean Viking) i bezkarnie dowozi nowych przybyszy do krajów Unii Europejskiej.

Dotacje stały się sposobem na życie wielu lewicowych „aktywistów”. Miasta rządzone przez lewicę chętnie zaś swoich akolitów sponsorują. We Francji „pionierami” były podparyskie gminy komunistyczne, takie jak Saint-Denis, Stains, Aubervilliers czy Blanc-Mesnil. Zaraza tzw. „społeczeństwa otwartego” szybko dotknęła jednak i wielkich metropolii, gdzie do władzy doszła lewica. Miasta powołały nawet Krajowe Stowarzyszenie Miast i Terytoriów Gościnności (Anvita), które grupuje gminy zaangażowane w zwalczanie „jakiegokolwiek polityki kwestionującej bezwarunkowe przyjmowanie cudzoziemców na ziemi francuskiej”.

Zwolennicy wspierania imigracji radykalizują się i mając poczucie bezkarności, w imię rzekomego humanitaryzmu kwestionują władzę państwa i łamią prawo. Trzeba tu przypomnieć, że po przegłosowaniu tzw. „ustawy imigracyjnej (zakwestionowanej później i tak przez Radę Konstytucyjną), np. miasto Paryż i 32 departamenty rządzone przez lewicę, ogłosiły, że nie będą się stosowały do ustawy. Dotacje płyną więc szerokim strumieniem dalej. Ocenia się, że w 2023 roku organizacjom wspierającym imigrację przyznano 736 mln euro. Pieniądze dostało 1500 stowarzyszeń działających na rzecz „przyjmowania, wsparcia i pomocy prawnej dla imigrantów”.

Afrykanie w Europie są „przekąźnikami” rosyjskiej propagandy

Nad Sekwaną zrobiło się głośno o jakimś Kémi Sébie, którego pozbawiono w tym roku obywatelstwa kraju. To znany influencer z dużymi wpływami we francuskojęzycznej Afryce, ale i mający duże poparcie miejscowej społeczności czarnoskórej ludności. Seba jest też oskarżany o bycie „przekąźnikiem rosyjskiej propagandy”.

Kémi Séba, a właściwie Stellio (Stélio) Gilles Robert Capo

Chichi, urodził się w 1981 roku w Strasburgu (Francja). Jego rodzina pochodzi z Beninu. To zwolennik czarnej supremacji i działacz panafrkański. To m.in. założyciel i rzecznik kilku organizacji, w tym „Tribu Ka”, do której nie mogli należeć biali i która została rozwiązana za „podżeganie do nienawiści rasowej”. Jest zwolennikiem „czarnej supremacji”, panafrkanistą, aktywistą „walczącym z rasizmem”, islamistą, antykolonialistą, ale i antysemitą. W 2002 roku przyjął pseudonim „Kémi Séba”, mający być francuską transkrypcją starożytnego egipskiego terminu oznaczającego „Czarną Gwiazdę”. Przedstawia się jako „afrykański rewolucjonista XXI wieku”. Popierają go m.in. francuscy byli piłkarze, jak Nicolas Anelka czy Demba Ba.

Od czasu agresji Rosji na Ukrainę zauważono, że Moskwa wykorzystuje wpływy Kémi Séby jako gwiazdy portali społecznościowych. Rosja w Afryce może zresztą liczyć na wsparcie wielu tego typu „antykolonialnych” influencerów. Właśnie za propagowanie takich wpływów 9 lipca Seba został pozbawiony obywatelstwa francuskiego na mocy dekretu opublikowanego w Dzienniku Urzędowym.

We francuskojęzycznej Afryce Kémi Séba jest gwiazdą. Na jego spotkania przychodzą tysiące ludzi. Ma ponad milion subskrybentów na „Facebooku”, a jego filmy mają setki tysięcy wyświetleń na YouTube. Na Twitterze skomentował pozbawienie go obywatelstwa wpisem: „Koniec z obywatelstwem francuskim, Allah Akbar, jestem wolny od tego ciężaru”.

Kémi Séba znalazł się już dawno na radarze Kremla. Jak podawał w 2023 roku tygodnik „Jeune Afrique”, nieżyjący szef Grupy Wagnera Jewgienij Prigożyn „bezpośrednio finansował i sponsorował działania Kémi Séby”. Był zaproszony na szczyt Rosja-Afryka zorganizowany w Sankt Petersburgu przez Władimira Putina. W swojej publicystyce aktywista atakuje przede wszystkim francuską obecność ekonomiczną w Afryce, franka CFA jako narzędzie neokolonializmu”, a także obecność wojskową. Kémi Séba wypiera się współpracy z Rosją, ale systematycznie

wspiera wszystkie państwa afrykańskie, które po zerwaniu z Francją zwracały się w stronę Moskwy (Niger, Mali, Burkina Faso).

Francja „mistrzem Europy” w opresji podatkowej

Według wyliczeń Instytutu Ekonomii Molinari (IEM) francuski pracownik, aby zarobić 100 euro, musi zapłacić państwu w formie rozmaitych podatków i składek 118 euro. To „rekord” nie tylko Europy. I tak dopiero od 17 lipca Francuzi wkroczyli symbolicznie w datę „wolności podatkowej” i mogli wreszcie zarabiać dla siebie. Do tej pory pracowali i opłacali wydatki budżetowe państwa służące finansowaniu usług publicznych i świadczeń zbiorowych oraz utrzymywania administracji.

Media zwracają uwagę, że 17 lipca to blisko daty 14, kiedy to Francja obchodzi swoje święto narodowe i trochę nie wiadomo, czy święto wolności nie powinno być obchodzone w tym roku 3 dni później....

„Ciężkie dziedzictwo fiskalne” to jednak także spadek rewolucji i utworzenia Republiki. 17 lipca to data symboliczna i dotyczy pracownika samotnego, bez dzieci, zarabiającego przeciętne wynagrodzenie. Musi do tego dnia pracować, aby opłacić wszystkie składki pracownicze i opłaty pracodawcy, podatki, VAT, itp. „Ta data symbolicznie wyznacza dzień, w którym pracownicy mogą robić ze swoimi pieniędzmi, co chcą” – podsumowuje dyrektor generalny Instytutu Molinari Nicolas Marques. Warto dodać, że Francja pozostaje „europejskim mistrzem” obowiązkowych podatków od przedsiębiorstw.

Autorstwo: Bogdan Dobosz

Źródło: NCzas.info